

Agnieszka Paja

Biblioteka Narodowa w Warszawie

**CZYTANIE I NAŚLADOWANIE.
O DYSTOPIJNOŚCI EMANCYPACJI KOBIET (I MĘŻCZYZN)
NA PRZYKŁADZIE EMANCYPANTEK BOLESŁAWA PRUSA**

Emancypacja przez czytanie*

„Pierwsze zdanie *Emancypantek* brzmieć by [...] mogło i tak: »Okolo roku 1880 podupadającą szkołą żeńską w Warszawie była pensja pani Latter«” – stwierdził Edward Pieścikowski, który analizując powieść Prusa z matematyczną niemal precyzją dowiódł, iż autor umiejscowił czas akcji tej powieści mniej więcej w latach 1878–1879 (lub 1879–1880)¹. Podążając tropem ustaleń Pieścikowskiego, Tadeusz Budrewicz wykazał, że w *Emancypantkach* został zapisany również „stan wiedzy i umysłów okolo 1890 roku”². Ustalenia te – choć ważne i nie bez znaczenia dla interpretacji powieści – nie zmieniają jednak faktu, że zdanie otwierające *Emancypantki* brzmi: „Okolo roku 1870 najznakomitszą szkołą żeńską w Warszawie była pensja pani Latter”³.

* Chciałabym w tym miejscu podziękować za wszystkie uwagi i sugestie wyrażone w trakcie dyskusji nad moim referatem przez panią prof. B. Bobrowską, pana prof. T. Budrewicza oraz panią dr S. Karpowicz-Słowikowską, dzięki którym niniejszy artykuł został zmodyfikowany i wzbogacony, by ostatecznie zaistnieć w prezentowanej postaci.

¹ E. Pieścikowski, „*Emancypantki*” Bolesława Prusa, Warszawa 1970, s. 143.

² T. Budrewicz, *Filozofia profesora Dębickiego sposobem analitycznym wyłożona*, [w:] *Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, red. J. A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003, s. 121.

³ B. Prus, *Emancypantki*, t. 1, Warszawa 1998, s. 7. Kolejne cytaty z tej powieści lokalizuję w tekście głównym wg podanego wydania.

Myszę, że mimo wszystko data 1870 nie pojawiła się tu przypadkowo. Około tego właśnie roku bowiem na ziemiach polskich rozgorzała publiczna debata na temat tak zwanej kwestii kobiecej, sprowokowana, między innymi, kilkoma głośnymi odczytami oraz publikacjami, które z perspektywy lat okazały się najważniejszymi pracami w historii polskiego dyskursu emancypacyjnego. Niemal jednocześnie ukazało się wówczas *Kilka słów o kobietach* (pierwodruk „Tygodnik Mód” 1870 nr 40-44, 48-53) Elizy Orzeszkowej, Józefy Dobieszewskiej *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych* (Lwów 1871), Anastazji Dzieduszyckiej *Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* (Lwów 1871) oraz *Gawędy matki* (Lwów 1872), Edwarda Prądzyńskiego *Oprawach kobiety* (Warszawa 1873)⁴.

Trzeba jednak pamiętać, że około roku 1870 w świadomości „klasy czytającej” postępowe jak na owe czasy poglądy wspomnianych autorów mieszały się z rozpowszechnionymi i w zasadzie uznawanymi za słuszne przekonania konserwatystów. Oprócz najbardziej znanego z głośnej polemiki w „Gazecie Polskiej” oponenta Orzeszkowej – Antoniego Nowosielskiego (właściwie Marcinkowskiego) – opór przeciw zmianom w zakresie edukacji i pracy kobiet stawiali także liczni pomniejsi publicyści. W nawiązaniu do odczytu Józefy Dobieszewskiej na przykład anonimowa autorka pisała na łamach „Przeglądu Katolickiego”:

Przed dwoma tygodniami słyszeliśmy prelekcją pani D. o prawie i obowiązku, i byliśmy doprawdy zdumieni większem domaganiem się praw dla kobiety, w miarę powinności i obowiązków, jakie przeznaczenie włożyło na nią. Zastanawialiśmy się nad tem, czy możebnem jest, iżby kobieta śmiało sięgnąć chciała po większy obszar praw, nie zwiększając tym sposobem obowiązków swoich, i czy siły jej fizyczne i moralne podołać temu są zdolne. Badanie jednego i drugiego wykazało nam jasno tę prawdę, że wtedy powołanie kobiety spaczonem zostanie, bo wyjdzie poza obręb właściwych swych granic. [...] Śmiesznem więc byłoby z naszej strony, chcieć stać na równi z mężczyznami co do obszaru praw i żądać się na to, że nam najlepiej

⁴ Wspomniane publikacje były omawiane na łamach poczytnych czasopism i szeroko dyskutowane. Zob. A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych...*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41; M. Ilnicka, *Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych. Przez A.D., Lwów – 1871 r.*, „Bluszcz” 1872, nr 8-9; [M. Ilnicka], *Z pracy kobiecej (Gawędy matki, przez Anastazję z Jełowickich Dzieduszycką. Lwów 1872)*, „Bluszcz” 1872, nr 45, 48; A. Świętochowski, *Gawędy Matki przez Anastazję z Jełowickich Dzieduszycką. Lwów 1872*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 40-41; [J. Dobieszewska], *Kilka słów o kobietach przez Elizę Orzeszkową. Warszawa 1871*; *Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych, przez A. D. Lwów 1871*, „Niwa” 1872, nr 4, s. 95; *O prawach kobiety (napisał Edward Prądzyński. – Warszawa 1873 roku)*, „Bluszcz” 1873, nr 7, s. 9-11; *Biblioteczka domowa. Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych przez A. D...cką. Wydanie drugie, „Opiekun Domowy” 1874*, nr 21.

podobno domowe przystoi ognisko; niebaczne! tożeśmy zapomniwały, że właśnie rodzinna strzecha, mąż, dziatki, krewni i domownicy, otoczeni tchnieniem miłości naszej, są dla nas tem wzniosłem prawem, jakie nam Opatrzność w niedościgłych swych wyrokach zakreśliła⁵.

Zajmując stanowisko opozycyjne wobec Orzeszkowej, Dobieszewskiej, Dzieduszyckiej i Prądzyńskiego, jeszcze kilka lat po ukazaniu się ich publikacji na temat „kwestii kobiecej” wypowiadał się również Stanisław Bronikowski. Autor *Emancypacji i równouprawnienia kobiety* (Poznań 1877) tym samym nie tylko na trwałe zapisał się w historii polskiego dyskursu pro- i antyemancypacyjnego, ale również odświeżył pamięć czytelników o problemach tak żywo dyskutowanych na początku lat siedemdziesiątych.

Przywołane nazwiska i wypowiedzi stanowią niewielką, acz znaczącą próbkę tego, o czym ze szczególną intensywnością rozprawiano nie tylko w Warszawie, Lwowie i Poznaniu, ale wszędzie tam, dokąd „około roku 1870”, a także w kolejnej dekadzie, trafiała prenumerata tak opiniotwórczych czasopism, jak „Bluszczy”, „Kłosy”, „Kronika Rodzinna”, „Opiekun Domowy”, „Przegląd Tygodniowy”, „Przegląd Katolicki”, „Tygodnik Mód i Powieści”, „Tygodnik Ilustrowany”, i tym podobne. Może się to wydawać sprawą zupełnie oczywistą, mimo to jednak wartą podkreślenia – emancypacja kobiet w XIX wieku dokonywała się w dużej mierze za sprawą słowa drukowanego i czytania⁶. O społecznych wyobrażeniach na temat zakresu praw i obowiązków kobiet z wyższych i średnich klas społecznych – bo to przede wszystkim do nich odnoszono pojęcie „równouprawnienia” w drugiej połowie XIX wieku – decydowało to, co rejestrowano i przekazywano na łamach prasy oraz w odrębnych publikacjach. A były to, niestety, poglądy (niezwykle często nawet w obrębie prac tego samego autora lub czasopisma⁷) niespójne i nielogiczne, żeby nie powiedzieć neurasteniczne. Emancypacji kobiet, rozumianej jako dostęp do wyższego wykształcenia i wykonywania zawodów zarezerwowanych dla mężczyzn brano się bardziej niż masonerii, może ze względu na jawność i nieuchronne, bo wymuszone warunkami ekonomicznymi, rozprzestrzenianie się tego zjawiska.

⁵ J. C., *Jeszcze słów kilka o prawie i obowiązkach kobiet*, „Przegląd Katolicki” 1870, nr 6, s. 85-86.

⁶ Pisałam na ten temat szerzej w artykule: *Przekształcanie świata. O znaczeniu lektury kobiet w XIX w.*, [w:] *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, red. K. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2008, s. 251-258.

⁷ Problem ten analizowałam w artykule: *Androcentryzm w masce emancypacji. „Kwestia kobieca” na łamach postycywniej prasy dla kobiet*, [w:] *Bibliologia polityczna*, red. D. Kuźmina, Warszawa 2011, s. 176-184.

Aporie dyskursu emancypacyjnego

Incipit *Emancypantek* odsyła zatem bezpośrednio do ważnej dla „kwestii kobiecej” daty. Przywołuje w pamięci czytelnika z początku lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia atmosferę umysłowego fermentu sprzed dwóch dekad, uruchamiając zarazem potrzebę zrekapitulowania nie tylko postępu emancypacji, ale – i chyba przede wszystkim – sposobu myślenia i mówienia na jej temat. Ujawnia rozdźwięk między ideą a jej werbalizacją i recepcją społeczną. Świadomość publicystycznej wrzawy i terminologicznego zamieszania wokół „kwestii kobiecej” zmniejsza nieco (tak podkreślany przez wielu recenzentów) satyryczny wydzźwięk powieści Prusa. Wymieniana na przykład w pierwszym szeregu powieściowych „emancypantek” panna Klara Howard, której zarzucano śmieszność wynikającą z niestałości w poglądach, śmieszność uwieczoną przyjęciem postawy czulej i oddanej małżonki pana Mydełki, reprezentuje w gruncie rzeczy typ społecznej aktywistki na wskroś prześląkniętej duchem i dyskursem publicystycznym⁸. Jej język stanowi kolaż stworzony z powtarzanych w nieskończoność na łamach prasy sloganów, a krótka historia działalności na rzecz równouprawnienia kobiet odzwierciedla dość dwuznaczne w tej kwestii stanowisko tak uznawanych przez ogół liderów opinii, jak Maria Ilnicka, wieloletnia redaktorka „Bluszczu”. To między innymi do jej postawy można by odnieść krytykę Marii Konopnickiej, kiedy ta w 1884 roku, po objęciu sterów konkurencyjnego wobec „Bluszczu” czasopisma „Świt”, pisała w jednym z artykułów:

[...] treść znacznej części rozpraw dziennikarskich o kwestii kobiecej daje się dosadnie streścić w sposób następujący: (ze strony filozoficznej) »kobiety mają wady, ale też nie są bez zalet« lub odwrotnie, i (ze strony praktycznej) »trzeba im pootwieścić szkoły« lub odwrotnie. »Im« – no, to znaczy im... kobietom. Która będzie mogła, zostanie w nich uczennicą, a która nie – to i ta także wyciągnie z nich jakiś duchowy obrok... I ogólnikom tym dziwić się nie należy. Bo skoro się traktuje wszystkie – małe i duże, panny i mężatki – jako jednakowo nieletnie, trzeba się z konieczności posługiwać ogólnikami, które by jednakowo były dobre dla »wszystkich« lub raczej, mówiąc ściślej, dla wszystkich jednakowo nieprzydatne. [...] I ostatecznie czytelnik odnosi stąd takie wrażenie, jak gdyby ignorowano istnienie nie pozbawionego bądź co bądź sił i uzdolnień zastępu kobiet dojrzałych, które w rozprawach dziennikarskich ustępują miejsca owej fikcji przeciętnej »kobiety«, fikcji, która choćby nic innego nie znaczyła, oznaczać ma niezaradność i niedojrzałość społeczną⁹.

⁸ Na analogię między językiem panny Howard, a stylem publicystyki i powieści tendencyjnej zwrócił uwagę M. Głowiński, *Anioł wśród fałszywych języków (O „Emancypantkach” Prusa)*, [w:] tegoż, *Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*, Warszawa 1973, s. 207-209), ale pozostał przy tradycyjnym rozumieniu funkcji tej postaci jako „figury humorystycznej”, o której „trudno nawet mówić jako o ideologu fałszywym” (tamże, s. 209), w przeciwieństwie do „ideologa poważnego i [...] dyskretnego”, czyli profesora Dębickiego.

⁹ [M. Konopnicka], *Nieletnie*, „Świt” 1884, nr 26, s. 416.

Skądinąd wiadomo, dlaczego wiele ważnych problemów społecznych w polskiej rzeczywistości stawało się nie tylko publicystyczną, ale wręcz literacką fikcją. Podczas gdy na przykład Anglicy mogli całkiem serio rozważać postulaty Johna Stuarta Milla dotyczące zasadności przyznania pewnej grupie kobiet praw politycznych, w Warszawie doby postyczniowej próbowano uporać się raczej z losem powstańczych wdów i sierot lub zagrożonych bankrutstwem ziemianek szukających zatrudnienia w mieście.

Emancypantki to zatem w dużej mierze próba rozprawienia się z chaotycznością i ogólnikowością oraz aporiami dyskursu emancypacyjnego lat siedemdziesiątych oraz następstwami jego oddziaływania w kolejnej dekadzie. Oprócz oczywistego przypadku pani Latter, która miała być „kobietą samodzielną” jeszcze w czasach nim zaczęto debatować nad samodzielnością kobiet, a którą ostatecznie zgubiła niewłaściwie rozumiana miłość, czy właściwie próżność macierzyńska, Prus wskazywał wiele innych słabych punktów idei konstruowanej w publicystycznym transie, idei przypominającej zgodnie z atmosferą jego powieści raczej chorobliwe majaczenie niż realistyczną wizję naprawy świata. Zawiesz i brak zdolności organizacyjnych patronujące spotkaniom warszawskich emancypantek, hipokryzja społeczna skutecznie studząca zapal do działania na rzecz samotnych matek i „nieprawych” dzieci, głodowa pensja wypłacana kobietom, które jak siostra pani Burakowskiej Klotylda Pasternakiewiczówna posiadały wprawdzie „sto jeden przemysłów” – szewstwo, introligatorstwo, haft, malowanie porcelany, szycie bielizny, ale i tak nie było ich stać na niezależną egzystencję – wszystkie te praktyczne realizacje wielkiego projektu emancypacyjnego w świecie powieści Prusa obnażają jego dystopijność. Na czele zaś pochodu kobiet obrzucanych zwykle obraźliwym lub co najmniej pogardliwym w intencji nadawców mianem emancypantki umieścił autor Magdalenę Brzeską, ów „geniusz uczucia w kobiecej postaci”, wedle słów Solskiego, bohaterkę sympatyczną acz swoją naiwnością irytującą nawet dziewiętnastowiecznych czytelników i krytyków. Jedyń chyba Stanisław Karpowicz dostrzegł w charakterze tej postaci celowy zabieg artystyczny, uznając prostolinijność Madzi za cechę uwydatniającą ideał kobiecości¹⁰. Panna Brzeska istotnie jest bowiem ucieleśnieniem marzeń tych, którzy konstruowali społeczne przekonania na temat kobiecej natury oraz wynikających z niej powinności kobiety¹¹.

¹⁰ S. Karpowicz, *Emancypantka Prusa*, [w:] *Prus. Z dziejów recepcji twórczości*, wyb., oprac. i wstęp E. Pieścikowski, Warszawa 1988, s. 166.

¹¹ „[...] ona wciela w sobie przymioty, jakich od kobiet pragniemy” – napisał w recenzji *Emancypantek* Adam Dobrowolski. Zob. tegoż, *Idea i sztuka „Emancypantek” Prusa*, „Tygodnik

Dobra, oddana innym, w ich uszczęśliwianiu widząca sens swego życia, skromna, niewinna i czysta, pobożna, ale nie popadająca w dewocję, wykształcona, ale tylko w takim stopniu, jaki przystoi kobiecie, pragnąca być użyteczną, ale w zakresie odpowiadającym jej pozycji społecznej – Madzia wyłoniła się ze społecznych oczekiwań niczym duch matki Solskich na seansie spirytystycznym pani Arnold. Postawa i osobowość bohaterki Prusa na zasadzie kontrastu z realiami życia podkreśla niewykonalność zamierzeń reformatorów. Okazuje się, że to, co w teorii definiowano jako ideał kobiecości, w praktyce – przynajmniej tej powieściowej – nie znalazło ani akceptacji, ani odpowiedniego dla siebie miejsca. Madzia została odrzucona nawet przez środowisko najbardziej odpowiadające jej altruistycznym popędom i nierozbudzonej seksualności – przez zgromadzenie szarytek. U siostr znalazła wprawdzie bezpieczny azyl, ale sama matka Apolonia stwierdziła w rozmowie z doktorem Brzeskim, profesorem Dębickim i majorem, że „gdyby Madzia wyszła za mąż, byłoby to najłepiej” (t. 4, s. 521).

Determinizmy

Czy pozostanie w klasztorze? Czy też, gdy czas zagoi jej blizny, przyjmie wreszcie rękę Solskiego, który trwa w swoich uczuciach? Autor tej kwestii nie rozstrzyga i ma słusność – pisała Waleria Marrené w recenzji *Emancypantek* – Idzie mu o to tylko, by Madzia przekonała się o niemożliwości samoistnego działania, zrozumiała iż nawet chcąc dobrze czynić i działać dla dobra społeczeństwa, kobieta musi wesprzeć się na rodzinie lub zgromadzeniu zakonnem, ale zawsze na instytucji uznanej i szanowanej. [...] Według Prusa kobieta nawet tak czysta jak Madzia, nie uniknie potwarzy, jeśli nie będzie się trzymać ciasnych granic, nałożonych jej obyczajom. A nawet im jest czystsza, im więcej posiada czysto niewieścich przymiotów, tem większe grożą jej niebezpieczeństwa¹².

Interpretacyjna intuicja Marrené wydaje się trafna, z jednym zastrzeżeniem – to nie Madzia miała się przekonać o „niemożliwości samoistnego działania”, o konieczności oparcia się na „instytucji uznanej i szanowanej” – lecz czytelnicy powieści. Narrator pozostawił pannę Brzeską w patowej sytuacji nie po to, aby ją czegoś nauczyć (byłoby to przecież absurdalne), ale żeby uzmysłowić publiczności czytającej i kształtującej rzeczywistość pozaliteracką, że prawdziwa, pełna emancypacja kobiet, bez względu na formę jaką próbuje przybrać – nie jest moż-

Ilustrowany” 1894, nr 37, s. 167. Zob. też: D. Wierzchołowska: *Świat kobiety w „Emancypantkach” Bolesława Prusa*, Zielona Góra 2001, s. 5.

¹² W. Marrené, *Zapiski literackie. „Emancypantki”, powieść w 4 tomach Bolesława Prusa, „Nowa Reforma” 1894, nr 79, s. 2.*

liwa. Nie dlatego, że „kobieta musi się wesprzeć na rodzinie”, ale dlatego, iż nigdy nie będzie w stanie od owej rodziny się uwolnić. Rodziny, która zawsze w największym stopniu determinuje los zarówno kobiety jak i mężczyzny. W powieści Prusa – tak jak w dyskursie publicystycznym epoki – okazuje się to jeden z ważniejszych problemów, rozstrzygających także los głównej bohaterki. I tak jak w wielu artykułach łączących „kwestię kobiecą” z rolą kobiety jako żony i matki powrócił w *Emancypantkach* problem braku świadomości macierzyńskiej.

W powieści Prusa bowiem nie ma dobrych matek. Przede wszystkim dlatego, że nie ma dobrych i mądrych kobiet. Panna Cecylia z Iksinowa chroniąca się przed pretensjami rodziny w pensji przyklasztornej stanowi jedynie wyjątek potwierdzający regułę. Złe matki natomiast – jak pani Latter, pani podsękowa, pani Korkowiczowa, pani Brzeska – stają się reproduktorkami patriarchalnego systemu wartości¹³. Swoje niespełnione nadzieje i ambicje przelewają na synów i uprzywilejowują ich, jednocześnie córki traktując jako ciężar lub co najwyżej swego rodzaju towar, za który na rynku matrymonialnym można pozyskać prestiż lub dochód¹⁴. Rozpieszczeni przez matki synowie wyrastają na egoistów traktujących kobiety instrumentalnie, natomiast dyskryminowane córki z czasem wyradzają się w cyniczne Ksantypy, manipulujące otoczeniem¹⁵.

¹³ K. Kłosińska – poddając *Emancypantki* lekturze feministycznej – określiła matkę Madzi mianem „surowego egzekutora prawa plotki”, plotki, która w powieści Prusa – o czym przekonuje Kłosińska – stoi na straży norm patriarchy. Zob. K. Kłosińska, *Fantazmaty. Grabiński – Prus – Zapolska*, Katowice 2004, s.72-75.

¹⁴ Trudno określić mianem „dobrej matki” nawet panią Malinowską, bezwarunkowo przecież oddaną swojej zmaskulinizowanej córce. To panna Malinowska funkcjonuje jako autorytet i głowa rodziny (znamienna przy tym wydaje się w jej przypadku nieobecność ojca), pozostając ze swoją matką w układzie przypominającym raczej relacje mąż – żona.

¹⁵ W tym przypadku Madzia Brzeska stanowi wyjątek i wyrasta na „dobrą córkę”, ponieważ odpowiada to sfunkcjonalizowaniu jej postaci w tekście. Według moich założeń interpretacyjnych, główna bohaterka *Emancypantek* została pomyślana jako realizacja zaprojektowanego w dyskursie publicystycznym ideału kobiecości, do którego rola „dobrej córki” jest niezbędna. Skądinąd z perspektywy pani Brzeskiej i jej męża Madzia nie całkiem wywiązała się ze swych obowiązków względem rodziców.

Metaforą Ksantypy posłużyłam się za Cecylią Walewską, która pisała w 1906 roku: „Czego żądała zawsze i żąda po dzień dzisiejszy od kobiety ludzkość? Ciemnej, ślepej wiary, posłuszeństwa bez granic, cichej męki ofiarnej za ukochanych swoich. [...] Czemu jest i była zawsze w domu ta rodzicielka i karmicielka, bez której, jak liście, oderwane od drzewa, rozpięchłyby się po świecie rodzina cała? Cieniem, rzeczą, automatem bez nazwy. [...] Przed przeczeniem i ciasnotą mrówczej pracy przyziemnej, bez świtu dnia pełnego, broni się kobieta dzisiejsza. [...] Otwórzmy przed nią wszystkie wrota na oścież; wprowadźmy ją do wielkich świątyń, których próg tylko braciom, synom i ojcom jej przestę-pować wolno; powołajmy ją do praw człowieka, a zniknie ze świata jazgot Ksantypy”. [C. Walewska] C. Wa., *Trzy typy – trzy symbole*, „Wędrowiec” 1906, nr 4, s. 62, 63.

Zarówno rzeczywiste, jak i potencjalne matki ze świata *Emancypantek* są jednak złe nie tylko z powodu wadliwego systemu wychowania i edukacji kobiet oraz androcentrycznego charakteru kultury, automatycznie stawiającego je w szeregu istot gorszego gatunku i mniejszych możliwości¹⁶. Nie wywiązują się one właściwie ze swych ról także, a właściwie przede wszystkim dlatego, że świat *Emancypantek* podlega opresyjnej władzy pieniądza. Kapitał symboliczny wyrasta przecież z kapitału ekonomicznego. To dostępność lub brak środków materialnych pozwala człowiekowi rozwinąć swój potencjał lub wręcz przeciwnie – prowadzi do fizycznego i moralnego upadku (jak w przypadku aktorki Stelli). Prus przekonuje odbiorcę, że pragnienie posiadania stało się w rzeczywistości drapieżnego kapitalizmu niemal instynktowne, a w każdym razie nieodłącznie towarzyszące dwóm podstawowym popędom człowieka – dążeniu do przetrwania oraz do rozmnażania się. Od pierwszych do ostatnich stron powieści toczy się zawzięta walka albo o pieniądze, albo o czyjeś względy (zwykle jednak kobiety pozostają tylko biernymi obiektami westchnień lub ofiarami męskiej rozwiązłości), albo o jedno i drugie jednocześnie. Dość przypomnieć sposoby do jakich ucieka się pani Latter próbując ratować istnienie pensji oraz zabezpieczyć przyszłość swoich dzieci: wywiera presję na Helenę, żeby ta wyszła wreszcie za Solskiego; podejmując pana Zgierskiego w nadziei na przedłużenie okresu spłaty pożyczki i otrzymania nowej nie omieszkała wykorzystać jego słabości dla swoich wdzięków, spotęgowanej działaniem podanego mu wina i ostryg; w sytuacji zaś, kiedy widmo bankructwa zaczęło nabierać realnych kształtów, pani Latter była skłonna przyjąć ofertę nawet zauroczonego nią Mielnickiego, który choć odstręczał ją swą powierzchownością, mógł jej zapewnić finansowe bezpieczeństwo.

Problemy pieniężne i seksualność osaczają nieustannie także nieświadomą Madzię, u której „świtanie myśli” rozpoczęło się właśnie od odkrycia dramatycznego położenia materialnego jej przełożonej, a erotyczne rozmarzenie od uwodzicielskich zabiegów Kazimierza Norskiego. Nie tylko zresztą główni bohaterowie powieści podlegają działaniu pierwotnych instynktów. Jak zauważyła Wioletta Długosz „*Emancypantki* Prusa to czuły sejsmograf drgnień erotycznych minionej epoki¹⁷ i w nieustającym erotycznym rozedrganiu pozostaje tu

¹⁶ Interesująca i wnikliwa analiza patriarchalnych mechanizmów zapisanych w powieści Prusa dokonana przez Kłosińską nie przekonuje mnie jednak, że *Emancypantki* stanowią wyraz mizoginizmu autora, a ukazane przez niego kobiety „uwolnione spod męskiej władzy, biorą rządy w swoje ręce” (dz. cyt., s. 116).

¹⁷ W. Długosz, *Węgierskie buciki i biel falbanek panny Eufemii w „Emancypantkach”*, [w:] *Spojrzenie na Prusa i jego bohaterów: materiały z sesji w 150 rocznicę urodzin Bolesława Prusa*, wstęp S. Żak, oprac. i red. E. Brodowska-Skonieczna, Kielce 1998, s. 84.

większość postaci, na czele z osiemdziesięcioletnim majorem, o którym nawet anielsko wyrozumiała Madzia myśli, że „ze swoimi pieszczołami jest obrzydliwy” (t. 2, s. 391) oraz z rzekomo kochającym pannę Brzeską Stefanem Solskim, przyznającym przed sobą z rozbijającą szczerością: „Czy ożeniwszy się z nią [...] nigdy bym jej nie zdradził?... Naturalnie, sto razy zdradziłbym ją dla każdej, która by mi się podobała...” (t. 4, s. 246).

Poznanie

Egoizm, materializm i bezwolne uleganie popędom skazują zatem nie tylko kobiety, ale również (a może przede wszystkim) mężczyzn na wieczną zależność, jeśli nawet nie od innych ludzi, to z pewnością od własnych słabości. Psychologia jednostek i społeczeństwa przedstawionych w świecie *Emancypantek* nieustannie nasuwa skojarzenia z Schopenhauerowskim determinizmem, zgodnie z którym czyny człowieka są jedynie wypadkową działania określonych pobudek na określony charakter¹⁸. Nieprzypadkowo – w księgozbiórce Prusa znajdowała się przecież nie tylko rozprawa *O wolności ludzkiej woli*, ale także opracowanie *Filozofia Schopenhauera* w przekładzie Józefa Karola Potockiego wydane w 1892 roku, a więc w trakcie pisania *Emancypantek*. Zgodnie z rozpoznaniem niemieckiego myśliciela, „dzięki temu, co czynimy, dowiadujemy się tylko, czym jesteśmy”¹⁹. Poznanie zaś umożliwia jedynie rozszerzenie repertuaru środków, którymi każdy zmierza do swoich własnych, niezmiennych, bo wynikających z indywidualnego charakteru, celów. Jeśli odnieść te rozważania do problemu emancypacji kobiet, to choć trudno zaprzeczyć, że w krajach Europy, Ameryki Północnej i Australii osiągnięto wiele na drodze do zrównania praw obu płci, jednak pełne wyzwolenie spod męskiej dominacji wydaje się nieosiągalne tak długo, jak długo to ciało kobiety będzie miejscem tworzenia się i narodzin nowego człowieka. Według powieściowego rezonera, profesora Dębickiego, wyprzedzającego w pewnym sensie równo o sto lat odkrycia Johna Gray’a, terapeuty rodzinnego i autora bestsellerowego poradnika *Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus* (1993):

Kobieta nigdy nie należała, nie należy i należeć nie będzie do mężczyzny; nigdy nie będzie oddaną mu całkowicie, czego od niej wymagamy; nigdy nie będzie jego własnością. Kobieta i mężczyzna to dwa światy, jak Wenus i Mars, które widzą się nawzajem, ciągną ku sobie, ale nigdy się nie przenikną. Wenus dla Marsa nie opuści swej drogi ani kobieta dla mężczyzny nie wyrzeknie się swoich przeznaczeń. I jeżeli

¹⁸ A. Schopenhauer, *O wolności ludzkiej woli*, przeł. A. Stögbauer, red. H. Goldberg, Warszawa 1908, s. 157.

¹⁹ Tamże, s. 162.

kobiety są czyjąś własnością, to bynajmniej nie naszą; one należą do swoich rzeczywistych czy możliwych potomków. Gdyby świat męski zrozumiał, że kobieta nie jest dopełnieniem mężczyzny, ale – odrębną i samodzielny potęgą, która niekiedy łączy się z nim dla spełnienia odległych przeznaczeń, nie słyszelibyśmy wybuchów męskiej pretensji (t. 4, s. 311-312).

Za Gray'em można by dodać – i *vice versa*. To bowiem, czego – zarówno dzięki jak i pomimo zdobyczy emancypacji – ludzie wciąż muszą się uczyć, to „szanowanie i akceptowanie swojej odmienności”²⁰. W świecie opartym na wzajemnym szacunku i akceptacji Magdalena Brzeska mogłaby bezpiecznie opuścić zgromadzenie szarytek. Ale kiedy stanie się to możliwe – jak stwierdziła matka Apolonia w zakończeniu *Emancypantek* – „Tylko Bóg wie o tym”.

Czytanie i naśladowanie

W powieści Prusa jeszcze jeden czynnik okazuje się szczególnie trudną do pokonania przeszkodą na drodze do pełnej emancypacji zarówno kobiet jak i mężczyzn, emancypacji rozumianej nie tylko jako poszanowanie równości praw – własnych i cudzych, ale również jako poczucie wolności podejmowanych wyborów. Czynnikiem tym jest *n a ś l a d o w a n i e*.

Nie miejsce tu na zgłębianie psychologicznych tajników tego procesu, niezbędnego człowiekowi do przetrwania zarówno w wymiarze biologicznym, jak i społecznym. Oczywistym jest, że dziecko uczy się funkcjonować w świecie, naśladując innych, przede wszystkim dorosłych²¹. Dla interpretacji *Emancypantek* znaczące wydaje się rozumienie naśladowania w duchu teorii mimetycznej René Girarda²². Według autora *Prawdy powieściowej i kłamstwa romantycznego*, to mechanizm mimetyczny określa relacje między bohaterami powieści Miguela de Cervantesa, Gustawa Flauberta, Stendhala, Fiodora Dostojewskiego i Marcela Prousta. Pragnienia tych postaci bowiem powstają z naśladowania pragnień kogoś *Innego*. Staje się to podłożem ich cierpienia, ponieważ cudze pragnienia przyjmują za własny wzorzec, a jak pisał Girard: „Pragnienie według *Innego* jest zawsze pragnieniem bycia *Innym*”²³. Pragnienie bycia *Innym* zaś nie jest możliwe do spełnienia.

²⁰ J. Gray, *Mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus*, przeł. K. Waller-Pach, Poznań 2012, s. 26.

²¹ Wymownie świadczą o tym sytuacje odbiegające od normy, na przykład badane przez antropologów przypadki dzieci wychowanych przez zwierzęta.

²² Próby zastosowania teorii Girarda do interpretacji *Emancypantek* podjęła się M. Grzegorzewska w artykule: *Czytając jakby w zwierciadle. Problem naśladowania w powieściach: „Młyn nad Flossą” i „Emancypantki”*, „Studia Bobolanum” 2008, nr 3, s. 97-118. Autorka jednak zdecydowanie więcej uwagi poświęciła analizie powieści George Eliot niż Prusa.

²³ R. Girard, *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*, przeł. K. Kot, Warszawa 2001, s. 89.

Podążając tropem Girarda, w świecie *Emancypantek* odnaleźć można wiele układów, w które wpisane są pragnienia „trójkątne”. Już w pierwszym rozdziale pani Latter wyznaje synowi: „Przecież ja żyję tylko twoimi nadziejami, twoją przyszłością...” (t. 1, s. 25), a będąca świadkiem hojności matki dla brata Helena Norska mówi z sarkazmem: „Proszę cię, Kaziu, postaraj się, ażeby prędkiej zaprowadzono emancypację kobiet. może wówczas twoja biedna siostra dostanie choć czwartą część tego, co ty...” (t. 1, s. 24). W stwierdzeniach tych ujawniają się mimetyczne skłonności obu kobiet. Pani Latter marzy o władzy, która może być dostępna tylko mężczyznom, Helena pragnie nie tylko pieniędzy, ale także swobody w ich dysponowaniu, jaką posiada Kazimierz.

Inny przypadek naśladowania stanowią Ada Solska i jej brat. Za przykładem Madzi zaczynają zajmować się filantropią, choć czynią to z zupełnie odmiennych pobudek niż – jakby to określił Girard – pośrednik ich zapożyczanego pragnienia. Po tym jak panna Brzeska zaopiekowała się siostrzenicą Dębickiego Zosią, której pomogła wrócić na pensję, Solscy wymieniają się refleksją: „ – My byśmy tego nie umieli zrobić, Ada?... – Nam by to nawet na myśl nie przyszło – cicho odpowiedziała siostra” (t. 3, s.121). Podobnym komentarzem Ada opatruje swój finansowy gest na rzecz stowarzyszenia kobiet. Po sesji zwraca się do przyjaciółki: „ – Ach, droga Madziu – mówiła ściskając ją za rękę – jakżem ci wdzięczna!.. Bo gdyby nie ty, nigdy bym się tu nie wpisała, nawet nigdy by mi to na myśl nie przyszło... Dziś dopiero zaczynam żyć... widzę jakiś cel... jakąś uczciwą pracę” (t. 3, s.159). Nawet organicznikowskie teorie profesora Dębickiego na temat organizacji fabryki oddziaływały na wyobraźnię Stefana dopiero w połączeniu ze „ślamazarnym sentymentalizmem” (t. 4, s. 244) panny Brzeskiej, protegującej u niego swoich znajomych i tłumaczącej w jaki sposób otrzymana praca wpłynie na ich przyszłe szczęście.

Przykłady pragnień „trójkątnych” wpisanych w *Emancypantki* można by mnożyć (wspomnę tylko o tym najbardziej wyrazistym – snobizmie pani Korkowiczowej dążącej do zawiązania znajomości z Solskimi). W kontekście dystopijności emancypacji wyjątkowo zastanawiający wydaje się jednak przypadek Madzi i na nim chciałabym się zatrzymać.

„Geniusz uczucia” nie jest wolny od mechanizmów mimetycznych. Zaryzykowałabym nawet stwierdzenie, że to właśnie naśladowanie staje się główną przyczyną konfliktów bohaterki z otoczeniem, czyniąc z niej ostatecznie kozła ofiarnego iksinowsko-warszawskiej społeczności. Z jednej strony bowiem Madzia wielokrotnie łamie obyczajowe tabu nałożone na „pannę z dobrego domu”, ignorując wszelkie zakazy i nakazy w imię miłości chrześcijańskiej, bo – jak

to określiła Krystyna Kłosińska – „tkwi w niej jakaś siła, jakiś moralny imperatyw, który nakazuje jej dać natychmiastową odpowiedź na apel bliźniego”²⁴. Mimowolnie przyczynia się przy tym do obnażenia prawdy o skażonych hipokryzją relacjach międzyludzkich. Z drugiej jednak strony stara się postępować zgodnie z – dość mętnie pojętym – ideałem „kobiecej samodzielności”, zapośredniczonym między innymi z płomiennych mów panny Howard. Co gorsza – pogrąża się w fantazmatycznym przekonaniu, że stała się „depozytariuszką testamentu” pani Latter i ze zmarłej przełożonej czyni punkt odniesienia dla swoich zamiarów i zachowań²⁵. Idąc jej śladem, pragnie Madzia założyć w Iksinowie pensję, a kiedy ten projekt upada, postanawia „zbudzić geniusz” pana Kazimierza „do lotów” (t. 4, s. 346). Inspiracją w tej kwestii stało się dla niej poniekąd także „kilka romansów i kilka poezyj, których treścią było to, że kobieta może albo natchnąć, albo zamordować geniusza” (tamże).

Ostateczna klęska Prusowskiej bohaterki wynika z wyczerpania się potencjału przyjętego przez nią wzorca. Erotyczna napaść Norskiego podczas spaceru w Ogrodzie Botanicznym uświadamia jej, że „ona nigdy naprawdę nie kochała syna swej przełożonej” (t. 4, s. 409). Można by dodać, iż wymaginowane uczucia Madzi do pana Kazimierza były jedynie n a ś l a d o w a n i e m miłości pani Latter, połączonej z również zapożyczoną (dla odmiany od rywalizujących kiedyś o względy Norskiego Joanny i Zosi), fascynacją jego seksualnością. Bohaterka Prusa nie trwa jednak w stanie mimetycznej próżni. Wypełnia ją coraz bardziej idolatryczne oddanie dla własnego brata. Wizja ich wspólnego życia zastępuje wcześniejsze plany. I choć Madzi wydaje się, że „zaszła w niej wielka zmiana”, że „serce jej odwróciło się od zamożnych i zadowolonych, a zwróciło do opuszczonych i cierpiących”, oraz że „dopiero wówczas będzie naprawdę szczęśliwą, gdy potrafi poświęcić życie opuszczonym i cierpiącym” (t. 4, s. 411), to jednak całą swoją nadzieję na przyszłe szczęście pokłada w bratu, powtarzając nieustannie: „Ach, gdyby Zdzisław prędeż odpisał!...” (t. 4, s. 411). Po jego wizycie w Warszawie odczuwa coraz większy niepokój wyczekując na wezwanie brata. Spokój i rezygnacja bohaterki, z jaką przyjmuje wieść o śmierci Zdzisława mają źródło w odnalezieniu swego rodzaju ekwiwalentu głosu brata i prof. Dębickiego²⁶ w książce Tomasza à Kempis.

²⁴ K. Kłosińska, dz. cyt., s. 59.

²⁵ Zob. tamże, s. 91. Analiza postawy Madzi wobec przełożonej zawarta w podrozdziale *Depozytariuszka testamentu pani Latter* idealnie według mnie wpisuje się w teorię mimetyczną Girarda, do której jednak Kłosińska w żaden sposób się nie ustosunkowała.

²⁶ W niezwykle interesującej interpretacji Emancypantek D. Trzeźniowskiego: „Zdzisław to Dębicki, tylko czterdzieści lat młodszy” (tenże, „*Emancypantki*” czyli *filozofia blazna*, [w:]

Lektura *O naśladowaniu Chrystusa* poddawana była mniej lub bardziej złożonym analizom i interpretacjom²⁷. Chyba żaden z badaczy jednak nie wątpił w transformującą moc dzieła Tomasza à Kempis, pod którego wpływem bohaterka *Emancypantek* ulega ostatecznemu przeobrażeniu w osobę dojrzałą duchowo. Ale czy Madzia rzeczywiście poddała się chrześcijańskiej „mimesis jednoczącej” porzucając, opisywaną przez Girarda, „mimesis antagonistyczną”?²⁸ I czy potencjalne wstąpienie panny Brzeskiej na stałe do zgromadzenia szarytek nie byłoby jedynie kolejną formą falsyfikacji własnej biografii – tym razem na wzór babki – matki Felisissimy?²⁹

Jest w lekturze uprawianej przez Madzię coś podejrzanego, co mnie osobiście nie daje spokoju i nie pozwala uwierzyć w trwałość jej mistycznego uniesienia ani tym bardziej w duchową dojrzałość. *Naśladowanie* być może stało się bezpośrednim katalizatorem emocji, które spowodowały, iż bohaterka zapadła w rodzaj transcendentalnego transu, a w pewnym momencie nawet zdawało się jej, że „widzi otwarte niebo i słyszy nieśmiertelne chóry zawodzące pieśń triumfu [...]” (t. 4, s. 508). Jednak ze sposobu, w jaki czyta dzieło Tomasza à Kempis wynika, że nie jest zdolna myśleć abstrakcyjnie, a przyswajane treści przekłada – niczym dziecko – na język swojego doświadczenia. „Była tak rozdrażniona i rozegzaltowana – komentował jej pierwszy kontakt z *Naśladowaniem* narrator – że każde słowo miało w jej oczach wartość upomnienia albo przepowiedni. Postanowiła ciągle czytać, gdzie się książka otworzy, i z tego, co znajdzie, wyciągnąć naukę czy wróżbę” (t. 4, s. 496).

Kolejne czytane na chybił trafił fragmenty Madzia stale odnosi do siebie i – dopóki nie dotrze do niej wieść o śmierci brata – do projektowanego ze Zdzisławem życia:

„Nie można wielkiej pokładać ufności w ułomnym i śmiertelnym człowieku, choćby był kochanym i użytecznym...”

Bolesław Prus – *pisarz nowoczesny*, red. J.A. Malik, Lublin 2009, s. 81). „Przeglądanie się” bohaterów powieści Prusa w biografii lub światopoglądzie *Innego* i rozpoznawanie w nim siebie można by uznać za jeszcze jeden aspekt obowiązującej w świecie przedstawionym mimetyczności.

²⁷ Zob. E. Pieścikowski, *Nad twórczością B. Prusa*, Poznań 1989, s. 94-95; J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 288-291; R. Stachura, *Między Bogiem a fosforem. Spór o filozofię i lektura Tomasza à Kempis w „Emancypantkach” Prusa*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997r.*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998; D. Wierzchołowska, dz. cyt., s. 161-163; M. Grzegorzewska, dz. cyt., s. 115-117.

²⁸ Rozróżnienie za: Z. Mitosek, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, s. 186.

²⁹ Por. B. Obsulewicz-Niewińska, „*Nieobalamucona*” wrażliwość. *Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008, s. 357-359.

„Nawet w Zdzisławie?” – spytała.
 „...ani się też zbyt smucić, jeżeli się czasem sprzeciwi i odwróci...”
 „No, on mi się sprzeciwiał...” (t. 4, s. 497)

Chwilami naiwna lektura i dosłowne interpretowanie treści przez bohaterkę przybiera wręcz komiczny charakter:

„Nie masz tu trwałego pobytu...”
 „Tak, ledwie parę dni!” – westchnęła.
 „...gdziekolwiek obróciłabyś się, obcą będziesz i wędrownikiem...”
 „Ach, jaka prawda!... Szczególniej, kiedy wyjadę za granicę...” (tamże)

– albo:

„Trzeba, ażebyś się nauczyła często zwycięzać samą siebie, jeżeli z innymi zachować chcesz pokój i zgodę... Trzeba, ażebyś się stała głupią dla Chrystusa, jeżeli chcesz zakonne prowadzić życie...”
 „Zawsze byłam głupia!...” – szepnęła Madzia. (t. 4, s. 498-499)

Od momentu, gdy bohaterka uświadamia sobie, że „w a l c z y z e z ł u d z e n i e m” [podkr. – A. P.] i tak naprawdę nie musi przecież opuszczać brata i rodziców, że „nawet sam autor tej dziwnej książki zaleca tylko zmianę obyczajów i zerwanie z ziemskimi namiętnościami” (t. 4, s. 499) – zaczyna czytać *Naśladowanie* z większym spokojem. Szczególną radość przy tym sprawiają jej zwłaszcza te fragmenty, w których znajduje odzwierciedlenie myśli profesora Dębickiego:

„Kiedy człowiek dojdzie do tego – czytała – iż u żadnego stworzenia nie szuka pociechy, wtedy dopiero w Bogu doskonale smakować zaczyna. Wtedy spokojnym będzie, jakkolwiek się rzeczy obróć. Wtedy ani się pomyślnością zbyt uraduje, ani lada przeciwnością stroska. Lecz odda się całkowicie i z ufnością Bogu, który dla niego wszędzie jest wszystkim: dla którego w istocie nic nie ginie ani umiera, ale wszystko dla Niego żyje i służy na każde Jego skinienie...”

– To samo mówił Dębicki – rzekła. To przypomnienie nappełniło ją radością tym żywszą, gdy przerzucając kartki znalazła jakby proroctwo dla siebie:

„Przyjdzie pokój w dniu jednym, który jest Bogu wiadomy. A dzień ten będzie nie jak w doczesnym życiu przeplatany nocą, lecz będzie to światłość wiekuista, jasność nieskończona, pokój trwały i spoczynek bezpieczny...”

„Słowo w słowo to mówił Dębicki...” (t. 4, s. 507-508)

Naśladowanie tracimy z oczu w chwili, gdy Madzia dowiaduje się o śmierci Zdzisława. Tomasz à Kempis stopniowo więc przejmuje niejako rolę brata (i mentora), zastępując ostatecznie utraconego idola. Odwołując się znów

do stwierdzeń Girarda, można powiedzieć, że bohaterka *Emancypantek* wymieniła tym samym „pośrednika wewnętrznego” na „zewnątrznego”³⁰. Czy zamiana ta przybliżyła ją do zrozumienia, czym jest *via Christi*³¹ i czy zdecydowała się, by właśnie tą drogą od tej pory podążać? Nie sądzę, skoro jako powód niemożności poślubienia Solskiego podaje to, że „należała do innego” (t. 4, s. 522). Tym „innym” był zaś nie Chrystus, którego oblubienicą Madzia miałaby zostać zgodnie z przepowiednią pani Arnold, ale zaledwie – całujący ją niegdyś nieudolnie w Ogrodzie Botanicznym – Kazio Norski.

Happy endu nie będzie

Kwarantanna, jakiej Prus poddaje swoją bohaterkę w zakończeniu *Emancypantek*, musiała budzić niepokój czytelników (a zwłaszcza czytelniczek) żądnych łatwych rozwiązań. Jeśli traktować tę powieść jako rozliczenie trwającego ponad dwadzieścia lat procesu emancypacji, to pozostawienie Madzi w sytuacji zawieszenia można interpretować jako wykazanie deficytu ról, w których kobiety, przy społecznej akceptacji – chciałyby i mogły się realizować. Jedynym bowiem właściwym dla panny Brzeskiej scenariuszem, spełniającym oczekiwania odbiorców byłoby małżeństwo z Solskim, znakomicie wpisujące się w schemat fabularny *Pięknej i Bestii*, tak typowy dla poczytnych w XIX wieku romansów (jak: *Żywota św. Genowefy* czy *Klaryssy* Samuela Richardsona)³². Oczekiwania czytelników *Emancypantek* nie różnią się pod tym względem od „zdegradowanej” (jak ją określił Michał Głowiński) opinii publicznej³³, która gotowa byłaby wspaniałomyślnie wybaczyć Madzi nawet wizytę w przybytku pani Turkawiec, gdyby tylko panna Brzeska przyjęła matrymonialną ofertę Solskiego.

Zamknięcie Madzi w klasztorze, izolacja od wpływu „normalnych” relacji międzyludzkich, mimo wszystko stanowi dla niej bardziej pozytywną alternatywę niż samobójstwo, które stało się (choć nieco mimowolnie) udziałem pani Latter na początku powieści. Kto wie, czy gdyby panna Brzeska zdecydowała się na małżeństwo z Solskim, po dwudziestu, trzydziestu latach „udanego” pożycia Pięknej z Bestią (przypomnę, że Solski nie zamierzał dla Madzi wyrzec się uciech z innymi kobietami), nie powtórzyłaby rozpaczliwego gestu swej dawnej przełożonej.

Pozostawiając *Emancypantki* z zakończeniem otwartym na perspektywę me-

³⁰ R. Girard, dz. cyt., s. 14.

³¹ Zob. Z. Mitosek, dz. cyt., s. 170.

³² Zob. A. Martuszevska, *Schemat „Pięknej i Bestii” w powieści XVIII–XIX wieku*, [w:] A. Martuszevska, J. Pyszny, *Romanse z różnych sfer*, Wrocław 2003, s. 34–39.

³³ M. Głowiński, dz. cyt., s. 206.

tafizyczną, wplatając w tekst własnej powieści słowa zaczerpnięte z dzieła Tomasa à Kempis³⁴, Prus zdaje się kierować uwagę czytelników ku zaszyfrowanemu w tym intertekstualnym odniesieniu ideałowi mężczyzny. Brak go wśród zwykłych bohaterów *Emancypantek* – nie jest nim ani zbyt podległy żonie doktor Brzeski, ani silny, lecz niejednokrotnie brutalny w swych zachowaniach Solski (przypomnijmy tylko, że po odrzuceniu przez Madzię oświadczywszy zamordował swojego ulubionego psa); nie można też za ideał męskości uznać profesora Dębickiego, pomimo jego niewątpliwej mądrości, nie jest nim również Kazimierz Norski, reprezentujący wyłącznie męską seksualność. Jeśli Madzia miałaby być urzeczywistnieniem idealnej kobiety, to równym jej pod względem czystości charakteru oblubieńcem istotnie musiałby zostać sam Chrystus, co z oczywistych względów nie jest wykonalne. Jednak w tym odwołaniu do biblijnego i religijnego zarazem wzorca można dostrzec, skierowane zarówno do mężczyzn, jak i kobiet, wezwanie do „przeobstwienia” ludzkiej egzystencji, czyli przyjęcia za punkt odniesienia Boga, a nie *Innego*, i poddania się Jego woli, a nie ulegania własnym popędom³⁵. Dystopijność emancypacji kobiet ma bowiem swoje źródło również w tym, że idea równouprawnienia narodziła się z poczucia krzywdy i chęci zniesienia ograniczeń, które na mężczyzn nie były nakładane – a więc poniekąd z porównania i „naśladowania” mężczyzn przez kobiety. Takie rozpoznanie towarzyszyło nie tylko Prusowi. Pisał na przykład Adolf Dygasiński:

[...] historia cała, oraz bieżące życie praktyczne upoważniają do stanowczego wniosku, że kobietę na wyższy szczebel obowiązków i cnót moralnych, jako też na szerszą arenę życia obywatelskiego poprowadzić może jedynie mężczyzna. Jego rozum, gdy zachowuje równowagę, daje dzielną inicjatywę, snuje i rozwija myśl, przeprowadza dzieło wynajdywania i zastosowania. Mało twórcza – ale za to s u m i e n n a w n a ś l a d o w a n i u – inteligencja kobiety potrzebuje ciągle impulsów, wzorów, zachęty. Ona nie wytworzy nic samodzielnie, ale nauczy się gorliwie i skwapliwie wszystkiego, co jej podane zostanie. Jeśli społeczeństwo posiada lichy gatunek mężów, to kobiety, które są żonami owych mężów, nigdy nie mogą być mądrymi niewiastami i aniołami cnót. I odwrotnie, dzielny męski gatunek decyduje o dużej wartości rodzaju żeńskiego. Dlatego więc, ilekroć chodzi o ocenę kobiet danego społeczeństwa, należy zajrzeć w dzieje iw instytucje, bo kobieta szła krok w krok za mężczyzną i robiła, jako też obecnie robi, wszystko to, co jej mężczyzna przygotował.³⁶

³⁴ *O naśladowaniu Chrystusa* miało należeć do jednej z ulubionych lektur Prusa. Zob. M. Gloger, *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu*, Bydgoszcz 2007, s. 241.

³⁵ Por. Z. Mitosek, dz. cyt., s. 186.

³⁶ A. Dygasiński, *Mysli o stanowisku kobiety ze względu na wychowanie społeczne*, „Świt” 1884, nr 23, s. 374. Podkr. – A. P.

W *Emancypantkach* Prus zdaje się potwierdzać nieuchronność naśladowania jako stałego elementu ludzkiej egzystencji. Człowiek (zarówno kobieta, jak i mężczyzna) nie jest przez to zdolny do całkowitego wyzwolenia, ponieważ jako istota społeczna, potrzebuje *Innego* do rozpoznawania i tworzenia własnej tożsamości. Dystopijność emancypacji nie oznacza jednak kompletnego braku alternatywy. Kiedy *Inny* przypomina już tylko o transcendentalnej pustce i lęku przed śmiercią, można podążać drogą Boga-Człowieka, powtarzając za Zdzisławem Brzeskim: „[...] nie wiem, co ze mną zrobisz, Panie, ale cokolwiek zrobisz, będzie lepszym od moich teoryj” (t. 4, s. 482).



Bolesław Prus (1847–1912), fotografia
XIX-wieczna